



GABRIEL LEGEND #2

# SCARLETT

MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MARCH

Tytuł oryginału: House of Scarlett (Legend Trilogy #2)

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-6772-2

Copyright © 2019. House of Scarlett by Meghan March LLC

Cover photo and design: © Regina Wamba

Mae I Design

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/scagl2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## ROZDZIAŁ 1.

### *Gabe*

*Dwadzieścia pięć lat wcześniej*

Z oddali dochodził skowyt syreny alarmowej, a ja szarpałem mamę za ramię, próbując ją obudzić.

— Musimy uciekać. Mówią, że trzeba iść do schronu.

Mama widocznie znalazła jakąś butelkę, którą sam przeoczyłem, kiedy wylewałem do zlewu cały alkohol. Jak się okazało, naderemno, bo teraz znów leżała nieprzytomna na kanapie.

— Jeszcze chwila — wymamrotała. — Zaraz wstaję do pracy.

Roześmiałybym się, gdyby nie to, że martwił mnie nadciągający huragan. Od ponad roku nie miała pracy, a te grosze, które udawało jej się przynieść do domu... Przełknąłem głośno ślinę. *Nie chcę o tym myśleć.*

— Ewakuują całe osiedle. Musimy uciekać.

Mieszkaliśmy w jednej z blaszanych przyczep, co oznaczało, że gdy bezlitosny wiatr zmiatał wszystko na swej drodze, a stacje telewizyjne wysyłały do Biloxi swoich reporterów, aby dokumentowali zniszczenia, my musieliśmy szukać bezpieczniejszego schronienia.

— Idź sam. Ja dołączę do ciebie później. — Nie ruszając się z kanapy, poklepała mechanicznie moją dłoń, a ja zacisnąłem zęby, gdy dodała: — Dobre dziecko z ciebie.

Chujowo było mieć dziewięć lat. Nie miałem dość siły, żeby ją podnieść z kanapy i wynieść z przyczepy. W każdym razie jeszcze nie teraz. Bo kiedyś będę miał. I wtedy nikt mi nie będzie mówił, co mam robić, a te łobuzy, które ukradły mi rzeczy po drodze ze szkoły, nie ośmielą się mnie tknąć.

Zacisnąłem dłonie w pięści i przyklęknałem.

— Mamo, wstawaj. W schronie będzie alkohol.

Natychmiast otwiera przekrwione oczy, dokładnie tak, jak się spodziewałem.

— Ktoś robi imprezę huraganową?

— No, coś w tym stylu.

Nie było żadnej imprezy, ale powiedziałbym cokolwiek, byle tylko się ruszyła. Nie była najlepszą matką na świecie, ale poza nią nie miałem nikogo. I wiedziałem, że mnie kocha. Naprawdę. Gdyby musiała wybierać, wybrałaby mnie zamiast butelki. Tego byłem pewien.

— Dobrze, dobrze. Idę. Tylko się trochę odświeżę. Muszę poprawić szminkę.

Sturlała się z połamanej kanapy, ale nie mogłem jej pozwolić spojrzeć w lusterko. Wtedy nigdy byśmy stąd nie wyszli. Szminkę miała rozmazaną aż na policzek, oczy jak panda, a ja chciałem zapomnieć o facecie, który ją w nocy odwiózł do domu, zalaną czarnymi łzami. Kiedy tylko weszła do przyczepy, zaczęła przetrząsać wszystkie szafki i schowki w poszukiwaniu alkoholu. Ja natomiast tylko się ucieszyłem, że bezpiecznie dotarła do domu, i poszedłem spać. Nauczyłem się spać pomimo hałasu, ale wycia syren nie przespałby nikt. Było o wiele za głośno.

— Mamo, wyglądasz super. Chodźmy już. — Miałem nadzieję, że wybaczy mi to kłamstwo, bo naprawdę nie było już czasu.

— Okej, okej. Wezmę tylko torebkę.

Sam ją zabrałem ze stolika, zawalonego niezapłaconymi rachunkami i gazetkami ze sklepów spożywczych, w których na nic nie było nas stać. Czek, jaki dostawaliśmy od państwa, mama jak zwykle przepiła. To cud, że w tym miesiącu zapłaciła czynsz. Nie nawidziłem, kiedy Tony, zarządca osiedla, przychodził do nas, żeby nam grozić eksmisją i wyzywać nas od patologii.

Zarzuciłem na ramię plecak, do którego spakowałem nasze najcenniejsze rzeczy — osiemdziesiąt siedem dolarów, które w tajemnicy przed mamą zarobiłem, plewiąc ogródki i wykonując drobne prace dla sąsiadów. Jej inhalator, w którym zostało tylko kilka dawek, nasze akty urodzenia oraz szczyryk, który znalazłem, kiedy para z przyczepy numer osiemnaście uciekła w środku nocy, nie płacąc czynszu.

Nie było tego wiele, ale na razie wystarczy.

*Kiedys wszystko będzie inaczej.*

Kiedys będę dość duży, żeby znaleźć pracę i zapłacić rachunki. Nikt nie będzie nas mógł wyrzucić, bo czynsz zawsze będzie zapłacony na czas. A w lodówce będzie jedzenie i może nawet herbatniki w szafce.

Zanim na dobre zapędziłem się w marzeniach o tym, jak bardzo wszystko się zmieni, kiedy to ja się o nas zatroszczę, mama wcisnęła sobie torebkę pod pachę i wyprostowała plecy. Jak na kogoś, kto był mamą, dalej wyglądała ładnie. Miała długie jasnobrązowe włosy, tak jak ja. Jej jasnoniebieskie oczy też były takie jak moje, tylko jej były *zbyt ładne*. Zawsze gdy jakiś mężczyzna ją wypatrzył, pakowała się w kłopoty.

— Chodźmy, mały. Pora się zabawić.

Wiedziałem, że rozpęta się piekło, kiedy mama się zorientuje, że w schronisku nie ma alkoholu, a jedynie ludzie przerażeni tym, że

mogą stracić wszystko, jeśli wiatr przybierze na sile tak, jak to zapowiadali. Ale z tym będę musiał sobie poradzić później.

Gdy tylko wyszliśmy z przyczepy, zewsząd słychać było krzyki i nawoływania. Mary Jo, miła sąsiadka z przyczepy obok, która zawsze miała dla mnie ciastko i jakieś drobne, kiedy coś dla niej zrobiłem krzyczała na swojego chłopaka, Carla, żeby się pośpieszył. Zrozpaczona szarpała się za włosy, ale kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się.

— Lauralee, pamiętaj, żeby zabrać Gabe'a do szkoły — zawołała do mojej mamy.

— Nie wtykaj nosa w nieswoje sprawy, dziwko.

Matka machnęła na nią z wściekłością, gdy ją mijaliśmy, a mnie żołądek zacisnął się w kamień. Uśmiechnąłem się do Mary Jo przepraszająco, ale ona tego już nie widziała, bo znów poganiała Carla.

— Durna pizda myśli, że pozjadała wszystkie rozумы. Ale ona nie ma dzieci. I ma faceta, który się o nią troszczy. Gównu wie o życiu.

Mama tak naprawdę nie mówiła do mnie, ale i tak splotłem palce z jej palcami i ścisnąłem.

Spojrzała w dół na mnie i na nasze dłonie.

— Nie za duży jesteś, żeby chodzić za rękę?

Coś mnie zapiekło pod powiekami, ale pokręciłem głową.

— Jestem mężczyzną w tym domu. Mogę cię złapać za rękę, jeśli dzięki temu będziesz bezpieczniejsza.

Jej mina złagodniała i szybko zamrugała kilka razy.

— Dobry z ciebie dzieciak. Przynajmniej ciebie nie spierdoliłam.

Wszędzie wokół nas otwierały się drzwi przyczep i ludzie wybiegali do samochodów i półciężarówek, taszcząc sprzęty i prowant. Ale my szliśmy dalej. Zanim nadejdzie huragan, musimy dotrzeć do liceum, w którym zorganizowano schron. Może nam się poszczęści i będą tam mieli kanapki i soki w kartonach, tak jak

w zeszłym roku, kiedy powiedzieli, że idzie w naszą stronę huragan, ale okazało się, że nie przyszedł. Tamte kanapki były jeszcze lepsze niż te w szkole, a te szkolne były najlepsze, jakie znałem.

*Dzisiaj jest dobry dzień, nawet jeśli przyjdzie huragan.*

Wysliśmy z osiedla przyczep i przechodziliśmy przez opuszczony plac, kiedy usłyszałem odgłos tłuczonego szkła.

— Kurwa, już zaczęli płądrować — powiedziała mama i wypuściła moją rękę, żeby się rozejrzeć i zorientować, gdzie są rabusie.

Tylko raz widziałem chuliganów, i to w telewizji. Podpalali samochody na ulicy i policja musiała ich powstrzymać. Ale teraz jedyną syreną, którą słyszałem, była ta ostrzegająca przed huraganem.

— Mam nadzieję, że policja ich złapie — powiedziałem i wszedłem na chodnik, który miał nas zaprowadzić do skrzyżowania. Tam trzeba było skręcić, żeby dotrzeć do liceum, gdzie było bezpiecznie. *I gdzie być może dostaniemy kanapki.*

Zaburczało mi w brzuchu. Nie jadłem nic od wczorajszego obiadu w szkole.

Najgorsze były weekendy. Zwykle starałem się zachować bułkę z piątkowego hamburgera, żeby ją zjeść w sobotę, zanim będę mógł się zakraść do kościoła przy naszej ulicy i tam nakraść pączków i soczków, które pozwolą mi przetrwać niedzielę. Ale w tym tygodniu głupi Pat i jego banda wytrącili mi bułkę z ręki, kiedy wychodziłem ze stołówki. Bułka potoczyła się pod śmietnik. Gdybym próbował ją wydostać, pani Evert na bank by mnie zobaczyła, a ona już i tak trochę za często pytała o mamę i o to, jak jest u nas w domu.

Po kilku krokach przystanąłem i obejrzałem się za siebie. Mama nie szła za mną. Szła w przeciwnym kierunku. *Szła w stronę tłumu, który rabował sklep Charliego z alkoholami.*

*Kurczę.*

Rzuciłem się za nią biegiem

— Mamo, nie. To nie tam. Musimy iść w drugą stronę. Huragan się zbliża.

Spojrzała na mnie przez ramię.

— Nie wypada przychodzić na imprezę z pustymi rękami.

— Mamo, nie ma żadnej imprezy! — Silny wiatr porwał moje słowa i rozwiewał jej włosy. — Mamo, proszę!

Złapałem ją za rękę i szarpałem, żeby się zatrzymała.

Kiedy się do mnie odwróciła, twarz miała całkiem odmienioną.

— Myślisz, że jesteś już taki duży, żeby mnie ustawiać po kątach? Otóż nie, jeszcze nie. — Pokręciła głową. — Aż tak się boisz głupiego huraganu? Więc rusz dupę i leć już do tego schronu. A ja przyjdę, kiedy przyjdę.

Zastygłem w bezruchu na środku chodnika, a ona odwróciła się i pobiegła w stronę zbiegowiska.

*Zostawiła mnie. Żeby okraść Charliego. Z chuliganami.*

Spojrzałem w niebo, które było taflą wściekłych czarno-szarych chmur. Wiatr smagał mnie po twarzy razem z czymś mokrym. Nie wiedziałem, czy to był deszcz, czy łzy, ale nie miało to dla mnie znaczenia.

*Zostawiła mnie.*

Na tej pustej ulicy. Patrzyłem za nią, dopóki nie zniknęła w środku.

Wtedy usłyszałem inne syreny. Policyjne.

*O nie! Muszę ją ostrzec!*

Lecz nie zdążyłem. Na dźwięk syren tłum wylał się ze sklepu Charliego na plac. Ludzie rozpierzchali się na wszystkie strony, taszcząc tyle butelek, ile byli w stanie udźwignąć. Jedna kobieta przyciskała coś do piersi i zderzyła się z jakimś mężczyzną, po czym oboje upadli.

Pierwszy radiowóz zablokował wyjazd na ulicę. Tłum zmienił kierunek. Wszyscy krzyczeli. Policjanci wybiegli z samochodów.



*Gdzie jest mama?*

Popychany i potrącany, jak automat krok po kroku torowałem sobie drogę przez tłum.

Więcej policji. Więcej krzyków. Nawoływania przez megafony.

Nic nie widziałem. Ktoś wpadł na mnie i popchnął mnie na ziemię. Zasłoniłem głowę rękami, kiedy czyjś but kopnął mnie w ramię tak mocno, że na bank będę miał ślad.

— Mamo! — wołałem o pomoc, ale strugi deszczu smagały mnie z nieba, a wokół huczał wicher.

Wyczołgałem się z tłumu, a wtedy ktoś pociągnął mnie za plecak i postawił na nogi. Odetchnąłem z ulgą, ale gdy się odwróciłem i zobaczyłem twarz swojego wybawcy, ulga w jednej chwili zniknęła.

To nie była mama. To był policjant.

— Hej, mały, musisz stąd zmykać.

— Ale moja mama...

— Jest w sklepie? — dokończył i sięgnął ręką do krótkofalówki przychepionej do koszuli.

— Nie wiem. Szliśmy do schronu, kiedy... się rozdzieliliśmy.

— Wejdz do samochodu i tam zaczekaj. Zaraz po ciebie wrócę. Nie ruszaj się nigdzie. — Popchnął mnie w stronę radiowozu, za którym właśnie zatrzymał się wóz opancerzony jednostki specjalnej. Wszystko wyglądało jak na filmie.

Kucnąłem przy zderzaku i smagany deszczem patrzyłem, jak policjanci z jednostki specjalnej opanowują tłum, zakuwają w kajdanki kolejne osoby i każą im klękać na placu.

Wciąż nie widziałem mamy.

Aż usłyszałem jej pisk.

*O nie.* Mój żołądek spadł na poplamiony benzyną beton pod moimi kolanami i byłem pewien, że zwymiotuję.

Mama trzymała w ręce butelkę z roztrzaskaną szyjką i wymachiwała nią przed jednym z policjantów. Drugą ręką przyciskała do

piersi pozostałe butelki. Policjant odskoczył w tył i cudem uniknął draśnięcia.

*Nie! Mamo! Nie!*

Wtedy zrozumiałem, że ten pisk wydobywa się z mojego gardła.

Lecz nikt mnie nie słyszał przez huk wiatru. I nikt nie mógł przeszkodzić mamie w zdobyciu alkoholu.

W każdym razie dopóki drugi policjant nie złapał jej od tyłu, nie wytrącił jej z ręki roztrzaskanej butelki i nie wygiął jej rąk do tyłu, żeby założyć jej kajdanki. Pozostałe butelki rozbiły się o ziemię. Mama się wiła i wzbraniała, próbowała się wyrwać, pluła na wszystkich, którzy ją odprowadzali do szeregu ludzi klęczących na placu.

Wtedy zrozumiałem, że moje życie nigdy nie będzie takie jak dawniej.

Mama pójdzie do więzienia. A ja do rodziny zastępczej.

*Obiecała, że nigdy do tego nie dopuści. Że nigdy nie pozwoli, aby mnie zabrano.*

Kłamała.

Siedziałem tam wciśnięty w zderzak radiowozu, wokół szalał huragan, a łzy płynęły mi po twarzy szerokimi strumieniami. Na szczęście padało, więc przynajmniej nikt nie widział, że płaczę.

Kiedy prowadzili ją i pozostałych do więźniarki, nie spuszczałem z niej oczu. Myślałem, że będzie się gorączkowo rozglądać. Że będzie się o mnie martwić. O swojego jedyne go syna.

Ale nie.

*Nawet się nie obejrzała.*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Przeszłość pełna ciemności. Czy można przetrwać, gdy nie ma się nadziei?

Scarlett Priest. Nie powinien jej zaczepiać. Nie miał prawa jej dotykać ani pragnąć. I za żadne skarby świata nie mógł jej pokochać. Bo był przeklęty. Oto ten, który za życia stał się legendą, został skazany na samotność przez jakieś fatum. Każdy, kogo pokochał Gabriel Legend, kończył źle. W najlepszym razie kończyło się na złamanym sercu, w najgorszym — na paskudnej śmierci. Po tym, jak Gabriel wtargnął w życie Scarlett, już nic nie było w nim takie jak wcześniej. Przypominał tornado, a nie sposób było przygotować się na taki żywioł. Przez chwilę Scarlett wierzyła, że czeka ją odrobina szczęścia i miłości. Zaufała — i po raz kolejny przekonała się, że nie wolno ufać. Nie wolno kochać. Miłość przecież rani i doprowadza do zguby...


Oto prawdziwe życie, w którym związek Gabriela i Scarlett nie miał racji bytu. Ubogi, zły chłopak nigdy nie zdobędzie serca księżniczki. Wrogowie z przeszłości nie wybaczą i byli gotowi na wszystko, aby dopiąć swego. Kochankowie z różnych światów nie mieli szans, aby pokonać przeciwności losu i cieszyć się swoją miłością.

Gabriel nie umiał pogodzić się z przegraną. Dobrze wiedział, że Scarlett była kobietą jego życia. Dla niej poszedłby do piekła. Tyle że to mogło nie wystarczyć. Jak miał odbudować utracone zaufanie? Jaką walkę musiałby stoczyć, aby zdobyć szacunek i odzyskać miłość?

## MEGHAN MARCH

jest autorką bestsellerowych romansów. Uwielbia strzelać, biegać po lesie i prowadzić szybkie samochody. W przeszłości zajmowała się prawem handlowym, sprzedając części samochodowych i wyrobem biżuterii. Aktualnie pisze książki o niebezpiecznych mężczyznach i kobietach, które wiedzą, czego chcą. Pochodzi z Michigan.

 **editio red**

 **Księgarnia internetowa:**  
**<http://editio.pl>**

 **Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
📍 <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
📍 <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
📍 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**



Cena 39,90 zł